



WSZYSTKO, CZEGO PRAGNIEMY

*Czy można
zapomnieć
o przeszłości?*

Marybeth Mayhew

WHALEN

Tytuł oryginału: The Things We Wish Were True

Tłumaczenie: Olga Kwiecień

ISBN: 978-83-283-3645-2

Text copyright © 2016 by Marybeth Mayhew Whalen
All rights reserved.

No part of this book may be reproduced, or stored in a retrieval system, or transmitted in any form or by any means, electronic, mechanical, photocopying, recording, or otherwise, without express written permission of the publisher.

Amazon, the Amazon logo, and Lake Union Publishing are trademarks of Amazon.com, Inc., or its affiliates.

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, www.apub.com, in collaboration with Graal Sp. z o. o.

Polish edition copyright © 2018 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

WEEKEND
DNIA PAMIĘCI
NARODOWEJ,
MAJ 2014

Jaworowa Dolina

Matthews, Karolina Północna

CAILEY

Cutter i ja byliśmy na otwarciu basenu w Jaworowej Dolinie przed sezonem letnim. Tak więc widziałam na własne oczy pajęczą sieć, która zasnuła furtkę i powstrzymała wszystkich przed wejściem do środka. Nasi nowi sąsiedzi przestępowali niepewnie z nogi na nogę i głośno wzdychali, czekając na przybycie ratowników, którzy mieliby ustalić, co robić. Trzymali swoje ręczniki, przenośne lodówki, dmuchane rękawki i torby, gapiąc się na sieć, tak jakby mogli ją spopielić wzrokiem niczym jacyś superbohaterowie.

Wszyscy widzieliśmy też dużego tłustego pająka, żółtego w czarne pasy, który siedział pośrodku pajęczyny, jakby na nas czekał, by przekazać nam jakąś wiadomość przed rozpoczęciem lata, niczym ten pająk z książki *Pajęczyna Charlotty*. Nikt jednak nie chciał go wysłuchać. Wszyscy myśleli tylko o tym, jak się go pozbyć, by móc się zacząć bawić.

Kilku chłopców chwyciło za patyki i próbowało trafić nimi pająka. Pragnienie niszczenia było zakodowane w ich DNA (o DNA uczyliśmy się w szkole na biologii). Machali patykami niczym mieczami, po czym zaczęli się na nie pojedynkować, gdy ich matki nie pozwoliły im zabić pająka.

Czułam, że stojący obok mnie Cutter chciał się do nich przyłączyć, lecz wiedział że nie może. Jego ciało było spięte, a dusza wyrwała się do tych chłopców, mimo że ramiona i nogi pozostawały nieruchome. Nie powiedziałam do niego ani słowa ani nie poruszyłam się. Nie musiałam. Cutter wiedział, jak jest, nawet bez mojego przypomnienia mu o tym. Chociaż tego pragnął, nie był jak ci chłopcy.

Dziewczynki tymczasem kuliły się z lękiem, chwytając się siebie nawzajem z większym dramatyzmem, niż to było uzasadnione, i piszcząc tak głośno, że jeden z ratowników zakrył uszy, a rodzice zaczęli przewracać oczami i je uciszać. Ja oczywiście nie piszczałam. Nie byłam taka jak te dziewczynki, tak samo jak Cutter nie był taki jak ci chłopcy. Obserwowałam więc po prostu pająka i było mi żal, że jego ciężka praca zaraz zostanie zniszczona. Miałam nadzieję, że nikt go nie skrzywdzi i ktoś powstrzyma chłopców od zabicia biedaka, gdy ich matki przestaną zwracać na nich uwagę. Cutter i ja staliśmy we dwójkę trochę z boku, nie w tłumie z innymi.

Jeden z ratowników wziął kijek i delikatnie zdjął nim pająka z pajęczyny, a potem wypuścił go na trawę nie robiąc mu krzywdy. Kilku chłopców udawało, że go znalazło i zdeptało. Drugi z ratowników za pomocą innego kijka rozdarł pajęczynę, pozwalając zgromadzonym wreszcie wejść na basen. Wszyscy szybko zapomnieli o pajęczynie i ruszyli do swoich zajęć, jakby nic się nie stało. Smarowali się kremem do opalania, otwierali puszki z piwem i generalnie ignorowali dzieci, nadrabiając zaległości towarzyskie z ostatnich dziewięciu miesięcy. Basen jednoczył ludzi z sąsiedztwa, ale tylko latem.

Po południu zaczęło padać i wszyscy popędzili w ulewie do samochodów, narzekając na to, że przyjemność została nagle przerwana, i pokrzykując do siebie nawzajem, że to kiepski początek letniego sezonu. Przebiegali przez tę samą furtkę, przez którą weszli, zapomniawszy już o istnieniu pająka. Później myślałam o tym pająku i zastanawiałam się, co chciał nam przekazać i czy to by coś zmieniło, gdybyśmy go wysłuchali.

ZELL

Zell Boyette ostrożnie zeszła po schodach, wdzięczna za istnienie poręczy, której się mocno chwyciła. Kiedyś wręcz sfruwała ze schodów, ledwie muskając stopami stopnie w drodze z jednych zajęć na inne — czytelniczy klub dyskusyjny, kościół, spotkanie rady sąsiedzkiej, lunche z przyjaciółkami. John zwykł był mawiać, że zrobi sobie krzywdę. Faktycznie, *zrobiła* sobie krzywdę, ale nie w ten sposób.

Starła się iść normalnie, gdy weszła do kuchni, gdzie John siedział przy stole nad swoją kawą, z zagubioną miną zerkając w ekran komputera.

— Dzień dobry — powiedział, unosząc głowę na jej widok.

Nalała sobie kawy i usiadła obok niego przy stole, po czym położyła rękę na jego dłoni.

— Jesteś głodny? — zapytała. Co rano od trzydziestu lat odbywali jakąś tego typu rozmowę.

— Zjem, jeśli coś zrobisz — odparł, wzruszając ramionami. To była jego standardowa odpowiedź.

Pokuśtykała do spizarni, czując jego spojrzenie na sobie i wiedząc, co chciał powiedzieć, mimo że milczał. John martwił się o jej kolano i od dawna namawiał ją, by poszła do lekarza. Gdy zaraz po tym, jak to się stało, zapytał ją, co zrobiła, odparła, że upadła podczas biegania. Było to tak bliskie prawdy, że nie było do końca kłamstwem.

Zaczęła im przygotowywać parfait z płatkami, jogurtem i jagodami, gdy przerwało jej pukanie do drzwi. Stukanie było ciche i niepewne. Już przywykła do tego, że rozlega się przynajmniej raz dziennie. Otworzyła drzwi i zobaczyła małego Aleca, który mieszkał w domu obok.

Spojrzał na nią spod grzywki, która wymagała przycięcia. Powinna zaproponować jego ojcu, że przytnie chłopcu włosy, i opowiedzieć, jak kiedyś sama obcinała swoich synów, gdy byli w wieku Aleca.

Lance jednak odmówiłby, machając rękami, jakby właśnie kończył wykonywać jakąś magiczną sztuczkę, która miałaby sprawić, że wszystkie problemy znikną. Zapewniłby ją, że wszystko jest w porządku i wybiera się z Alekiem i Lilah do fryzjera. Potem na jego twarzy pojawiłby się ten wyraz niepokoju, który tak ją martwił. Ten facet dążył do tego, by mieć zawał przed czterdziestką.

— Dzień dobry, pani Boyette — powiedział Alec, starając się na próżno odgarnąć kosmyki włosów wpadające mu do oczu. — Tata prosił, żeby zapytać panią, czy nie ma pani mleka. — Chłopiec potrząsnął głową i spojrzał w ziemię, jakby nieudolność jego ojca była dla niego zbyt trudna do zniesienia. — Znowu zapomniał je kupić w sklepie.

Wczoraj Alec pojawił się na jej progu, prosząc o to samo. Wtedy wręczyła mu butelkę z resztką mleka, po czym pokuśtykała do sklepu spożywczego, by kupić więcej. Jakaś część Zell chciała powiedzieć, że nie może przecież bezustannie zaopatrywać ich w mleko i inne rzeczy. Jednak pozostała, większa część, zdawała sobie sprawę, że będzie to robić nadal.

— Oczywiście, że mam, Alec. — Uśmiechnęła się do chłopca, by go rozluźnić. Przyniosła mleko z lodówki i wręczyła mu pełen galon. Alec przyjął mleko z cichym westchnieniem, po czym przytulił butelkę do piersi niczym małe dziecko, które musiał chronić własnym ciałem. Skondensowana wilgoć z butelki pomoczyła przód jego koszulki już poplamionej na piersi sosem czekoladowym.

— Mam nadzieję, że płatki będą wam smakowały — dodała.

Zdawała sobie sprawę, że te dzieciaki są fatalnie karmione. Nie podobało jej się, że Lance daje im słodkie płatki, jednak nie pytał jej o zdanie i przypuszczała, że wprawdzie doceniał jej pomoc, ale zupełnie nie interesowało go, co ona sądzi. Nie przeszkadzało jej to jednak zastanawiać się, co powiedziałyby Debra, widząc swoje dzieci

z zapuszczonymi włosami, brudnymi paznokciami, ziemistą cerą i walczkami tłuszczu, które zaczynały się odkładać wokół ich brzuchów. Dotknęła paska u swojego szlafroka. Na jej brzuchu też pojawiła się fałda. Wszyscy się zmienili od poprzedniej jesieni.

Pomachała chłopcu na pożegnanie, jednak Alec nie mógł odwzajemnić gestu, bo ręce miał zajęte mlekiem.

— Dziękuję, pani Boyette — powiedział zamiast tego, po czym odwrócił się w stronę domu.

I wtedy, ponieważ troszczyła się o rodzinę po sąsiedzku — prawdę mówiąc, może nawet trochę za bardzo — i ponieważ Alec zgarbił swoje drobne ramiona tak, jakby ciężar wszystkich smutków świata kumulował się w tej butelce mleka, zawołała za nim, zatrzymując go w miejscu.

— Idziecie dzisiaj na otwarcie sezonu na basenie? — Przypomniała sobie Debrę w pierwszym roku po narodzinach Aleca, gdy kąpała się razem z nim w basenie, wożąc go małą nadmuchiwaną łódeczką. Miał na sobie kapelusik, który opadał mu na oczy, i śmiał się tym rozkosznym dziecięcym śmiechem. Debra odchyliła głowę do tyłu i śmiała się razem z nim.

Alec powoli ze smutkiem potrząsnął głową.

— Tata mówi, że musi pracować.

Słowa wypłynęły jej z ust, zanim zdążyła się powstrzymać.

— Cóż, powiedz mu, że zabiorę tam was oboje. Poproś, żeby przyszedł tu do mnie, jak najszybciej będzie mógł, to domówimy szczegóły.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem, jakby upewniał się, czy mówi poważnie. Skinęła głową.

— No leć! Powiedz mu! — ponagliła go, gestykulując w stronę jego domu.

Odwróciła się i zobaczyła, że John się jej przygląda, a wyraz jego twarzy mówi wszystko, co potrzebowała wiedzieć.

— Czego znowu chciał Oliver Twist? — zapytał. John udawał szorstkiego, jednak tak naprawdę miał miękkie serce.

— Bądź miły — upomniała go i postawiła przed nim jego parfait. Uniósł brwi.

— Czyżbyś właśnie zaoferowała się, że zabierzesz te dzieciaki dzisiaj na basen?

Wzruszyła ramionami.

— Inaczej wcale by nie poszły. Bóg wie, że Lance nie ma czasu, by je tam zabrać.

— Lepiej uważaj, bo już zupełnie cię wciągną w swoje sprawy — powiedział, krzyżując ramiona na piersi z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Zbyła jego słowa machnięciem ręki.

— Och, nic takiego się nie stanie. Zjedz swoje parfait.

— Wolę, jak moje parfait są z budyniem — narzekał, ale zabrał się do jedzenia.

Po kilku minutach ciszy John upił trochę kawy i odezwał się.

— Rozmawiałem z Clayem Robinsonem. Są w takiej samej sytuacji jak my: dzieci wyfrunęły z domu, a oni nie mają żadnych planów na wakacje — zaczął. Spojrzała na niego, przeczuwając, do czego zmierza. Wcale jej się to nie podobało. Zignorował jednak jej spanikowane spojrzenie i mówił dalej. — Pomyśleliśmy, że może pojechalibyśmy razem na jakiś urlop w dwie pary.

Zell nie miała na to najmniejszej ochoty. Pragnęła rodzinnych wakacji, takich jak kiedyś — wynajęty domek przy plaży, chatka w górach przy strumieniu albo hotel obok parku rozrywki. Pragnęła zbierać mokre ręczniki, smarować kremem poparzone plecy i zamiatać piasek. Chciała chodzić na ryby, biwakować, jeździć kolejką górską, piec pianki nad ogniskiem i grać w gry planszowe. Pragnęła wakacji z przeszłości. Chciała przeżyć to jeszcze raz.

Nie mogła jednak powiedzieć tego Johnowi, który wciąż ją kochał, wciąż jej pragnął, wciąż trzymał ją za rękę, gdy jechali gdzieś samochodem. Wiedziała, że to naprawdę coś. Opuściła dłonie na jego przedramiona. Były naprawdę silne, nawet teraz podziwiała, jak mięśnie poruszały się pod skórą.

— O czym myślałeś? — zapytała.

— Może Lake Lure? — zaproponował. — Jakieś ciche i spokojne miejsce w tym stylu? Może jakiś mały domek nad jeziorem. — Uśmiechnął się, dumny z siebie, że to wymyślił. — Z osłoniętą werandą.

Uwielbiała osłonięte werandy i John dobrze o tym wiedział. Kiedyś planowali wybudowanie takiej przy domu, jednak nie mogli sobie na to pozwolić, dopóki mieli na utrzymaniu trójkę dzieci, które trzeba było wysłać na studia. Może teraz mogliby to zrobić.

— Clay i ja moglibyśmy grać w golfa, a ty i Althea buszowałybyście w pobliskich sklepach.

Clay i John byli kumplami z pracy od wielu lat. Ona tolerowała Altheę, ale nigdy nie wybrałaby jej jako towarzyszkę na wakacje. Kobietą miała naprawdę niepokojące piersi. Wyglądały jak balony z wodą, które jej syn, kiedyś dla zabawy wetknął sobie pod koszulkę. Zwiswały absurdalnie nisko i poruszały się zupełnie niezależnie od reszty jej ciała. Althea uważała też, że jej jedyny syn wygląda identycznie jak Tom Cruise, i przy każdej okazji wyciągała i pokazywała jego zdjęcia. To też przeszkadzało Zell, która aż nazbyt wiele razy była świadkiem, jak Althea zmuszała jakiegoś biedaka do oglądania tych zdjęć, a ten kiwał głową i zgadzał się z uprzejmości.

— Brzmi miło. Zadzwoń do Althei, jak tylko będę miała chwilę — powiedziała ugodowo. Potem zastanowi się, jak się z tego wymigać.

Zadowolony John odstawił kawę.

— Wiesz, nie muszę wychodzić do pracy *już teraz* — zaznaczył.

Roześmiała się.

— Jeszcze nawet nie umyłam zębów.

— To nie twoje zęby mnie interesują. — Błysnął swoim najbardziej czarującym uśmiechem, wstał z krzesła i odniósł swój talerz do zlewu. Potem odwrócił się do niej i uniósł brwi zachęcająco. Zachichotała i zbyła go machnięciem ręki. Wzruszył ramionami, a potem poszedł pod prysznic i szykować się do pracy.

Podeszła do zlewu i zajęła się myciem kubków i naczyń po śniadaniu, trochę myśląc o tym, czy nie przyłączyć się do Johna pod prysznicem. W końcu czy nie o tego rodzaju wolności kiedyś marzyli? Coś za

oknem zwróciło jej uwagę, odrywając ją od jej myśli. Niebieski balon w kształcie serca dryfował nad ulicą, jakby ciągnięty rączką niewidzialnego dziecka. Przestała myć naczynia i patrzyła, jak balonik odfrunął w dal.

BRYTE

Zaraz po otwarciu oczu weszła w tryb planowania, tworząc w myślach listę rzeczy do zrobienia w tym dniu. Pierwszy weekend na basenie oznaczał, że musi spakować torby, przygotować coś na lunch, potwierdzić godzinę spotkania z przyjaciółkami, zabrać dostateczną ilość kremu do opalania. Leżała w łóżku, myśląc o tym wszystkim i odha- czając w głowie kolejne punkty.

Słyszała, jak w pokoju obok Everett rozmawiał z Christopherem o dinozaurach — znowu omawiał różne ich rodzaje i odpowiadał na pytania, na które odpowiadał już wcześniej dziesiątki razy. Christopher nie potrafił prawidłowo wymówić wszystkich sylab w długich nazwach dinozaurów i niektóre jego przejęzyczenia były już legendarne. Słyszała, jak Ev się śmieje, gdy Christopher zmasakrował słowo *welociraptor*. Potem usłyszała, jak mąż naśladuje dźwięki drapieżnika — Ev był w tym nie do podrobienia. Głosy wyrwały ją z bezpiecznego kokonu kołdry i popchnęły w stronę syna i męża, jądra ich rodziny i jej jestestwa.

— Mamusia wstała! — powiedział Everett Christopherowi, uśmiechając się do niej ponad głową chłopczyka. Ich włosy miały ten sam odcień brązu, ich oczy, mimo innego kształtu, były w niemal iden- tycznym odcieniu błękitu. „Moje chłopaki”, pomyślała czule i jej serce ścisnęło się z miłości.

— Opowiedz mamusi, co robiliśmy, gdy spała — zachęcił synka Ev.

Christopher namyślił się, po czym jego oczy się rozjaśniły, gdy wpadł na właściwą odpowiedź.

— Krispy Kremel! — zawołał, co w jego ustach brzmiało jak *Kłyspi Kłeme*.

— A jakiego pączka wybrałaś dla mamusi? — odpowiedział Everett.

— Czekoladowego z posypką!

Bryte roześmiała się razem z Everettem. Wiedziała, że „jej” pączek zostanie szybko pożarty przez pewnego trzyletniego chłopca o roześmianych oczach i wielkiej miłości do dinozaurów. Chwyliła syna i przytuliła do siebie, wdychając jego poranny zapach, jak co dzień, odkąd się urodził. Był wyczekany, ukochany dzieckiem, które pojawiło się, gdy już myślała, że nigdy nie będą go mieli.

— Cześć, mały — przywitała się. — Na jaką literę zaczyna się *dinozaur*?

Christopher zmarszczył buzię, usilnie myśląc. Był taki bystry, już zaczynał łączyć dźwięki z literami i rozpoznawać ich kształty. Za nimi Everett wyszeptał „D”. Bryte trzepnęła go dłonią, gdy Christopher wykrzyknął odpowiedź z taką dumą, jakby sam na nią wpadł.

— D! — wrzasnął i się roześmiał, po czym rozejrzał się triumfalnie, gdy jego rodzice zaczęli się z nim cieszyć.

— Powiedziałam wszystkim, że spotkamy się z nimi na basenie około jedenastej — zwróciła się Bryte do Everetta. — W ten sposób będziemy mieli parę godzin przed *drzemką*. Tyle że jedno z nas musi podskoczyć i wyprowadzić Rigby’ego, zanim tam pójdziemy.

Everett skinął głową i gestem pokazał gestem w stronę kuchni, gdzie czekał na nią pączek i świeżo zaparzona kawa ze śmietanką. Kilka tygodni wcześniej hucznie obchodzili Dzień Matki i Christopher od tego czasu zapalił się do pomysłu przygotowywania mamie śniadań. Nie narzekała, jednak myśl o zjedzeniu przeraźliwie słodkiego pączka sprawiła, że zrobiło jej się niedobrze.

Przypomniała sobie te poranne biegi do łazienki, gdy była w ciąży z Christopherem, i to, jak poranne mdłości budziły w niej mieszane uczucia. Z jednej strony się cieszyła, bo oznaczało to, że dziecko rośnie, z drugiej nienawidziła tego, że straciła kontrolę nad swoim życiem.

„Nie ma odwrotu”, myślała za każdym razem, gdy kuliła się nad toaletą, zwracając śniadanie. „To się dzieje naprawdę”, myślała potem.

Jednak teraz była pewna, że nic takiego się nie dzieje. Przypomniała sobie niedawną rozmowę z Everettem o tym, że Christopher rośnie i że powinni zacząć starania o kolejne dziecko.

— Pamiętasz, jak długo to trwało ostatnim razem — naciskał ją Everett w zeszłym tygodniu. Tak jakby mogła zapomnieć.

Jak mogła powiedzieć swojemu mężowi, że nie może znowu tego zrobić? Że chce, by Christopher był ich jedynym dzieckiem? Czy byłby w stanie to zrozumieć i zaakceptować? Czy nie przestałby ją kochać, gdyby mu powiedziała stanowcze, niepodlegające negocjacji „nie”?

— Myślisz o tym, o czym rozmawialiśmy, prawda? — zapytał Everett, jakby czytając jej w myślach. Zwrócił się do niej z tym swoim uśmiechem, którym potrafił ją przekonać niemal do wszystkiego. Tak było, odkąd byli razem w dziewiątej klasie i namówił ją na obłapianki w czymś ogrodzie, podczas gdy inni bawili się w chowanego i berka w ciemnościach, skąd dobiegały ich bezcielesne głosy.

Wczoraj wieczorem przechodziła obok tamtego miejsca, pchając swojego syna w spacerówce i prowadząc psa starszej sąsiadki. Teraz w tym domu mieszkała inna rodzina, kolejna już z szeregu rodzin, które wprowadzały się do domu nazywanego przez wszystkich „szkaradziństwem” i wyprowadzały z niego. Wciąż pamiętała jeszcze, jak ten dom wyglądał, nim wynajmujący zaczęli go niszczyć. Wiele mogła opowiedzieć o tej okolicy, którą całe swoje życie nazywała domem.

W sensie geograficznym nie zaszła za daleko, jednak zaszła dalej, niż kiedykolwiek uważałaby to za możliwe. Pomyślała o swojej samotnej wizycie u lekarza, o rzeczach, które musiała zrobić później. Nie mogłaby przechodzić przez to wszystko jeszcze raz. Kolejne dziecko nie było im pisane i koniec. Teraz musiała jedynie sprawić, by jej mąż zrozumiał jej opory i by nie musiała przy tym tłumaczyć mu, jak głęboko sięgały.

Everett przyglądał się jej na swój ostrożny sposób.

— Co musiałbym zrobić, by przekonać cię, że to — wskazał na Christophera siedzącego przy stole w swoim podwyższanym krzeselku, z czekoladową obwódka wokół ust — to bardzo dobry pomysł? Nie da się mieć tego za wiele.

Kęs pączka, który ugryzła, zmienił się w jej ustach w cement. Wzięła łyk kawy, czując, jak masa przylepia się jej do gardła, utrudniając mówienie.

— Christopher był doskonałym pomysłem — mówiąc to, spojrzała na swojego syna, gotowa do niego mrugnąć. On jednak nie słuchał, pochłonięty przejeżdżaniem resorakiem przez posypkę, która spadła z jego pączka. — Ale mam teraz co robić — kontynuowała. — Rozmawialiśmy przecież o tym, że dostałam mail z pracy: chcieliby, żebym wróciła. A Christopher pójdzie jesienią do żłobka... — Skubała jedzenie, które pozostało na jej talerzu, rozsypując po stole posypkę. Nie mogła spojrzeć Everettowi w oczy.

— Mamusiu, robisz bałagan — zauważył jej syn. Wskazał na kolorowe kulki rozsypane po stole i usiłował wydostać się ze swojego krzeselka, najwyraźniej z zamiarem, by po niej posprzątać. Everett powstrzymał go, mówiąc do niego uspokajająco, że mamusia zaraz się tym zajmie. Spojrzała mężowi w oczy i mrugnęła na znak porozumienia. Zajmowanie się wszystkim było jej zadaniem.

JENCEY

Jencey zjechała na parking przy McDonalddie i zaparkowała swojego olbrzymiego SUV-a na ciasnym miejscu parkingowym z pewnością siebie, której tak naprawdę nie odczuwała. Odwróciła się i zobaczyła dwie pary szeroko otwartych, wpatrzonych w siebie oczu. Wyraz twarzy jej dzieci przypomniiał jej ten, gdy zabrała je do cyrku — niedowierzanie wymieszane z lękiem.

— Jesteście głodne? — zapytała.

— Zjemy... *tutaj?* — zdumiała się Pilar, jej starsza córka.

— Jasne! — odparła, starając się, by jej głos zabrzmiał entuzjastycznie i radośnie. — Chodźmy zobaczyć, co tu mają.

Pilar przewróciła oczami, wypróbowując swoje nowo odkryte nastawienie nastolatki.

— Mamo, to McDonald. Mają burgery.

— I frytki! — dodała Zara, jej młodsza córka. Pochyliła się do przodu i zapytała znizonym głosem, tak jakby zamierzała wyjawić jakiś sekret. — Czy możemy dostać frytki?

— Jasne! — odpowiedziała Jencey. Otworzyła swoje drzwi i zobaczyła wyraźniej twarzyczki córek, gdy zapaliło się światelko na suficie, kontrastując z zapadającym mrokiem. „Wszystko, co dla mnie najcenniejsze, znajduje się w tym samochodzie”, pomyślała. — Możemy nawet kupić sobie shaki! — Gestem zachęciła je, by poszły za nią, i wysiadła z samochodu.

Pilar uchyliła odrobinę swoje drzwi i obrzuciła Jencey spojrzeniem, które tak bardzo przypomniiało jej Archa, że musiała odwrócić wzrok. Wcisnęła klucze do torebki obok zwitka banknotów, które Arch dla

niej ukrył. Będzie musiała wykorzystać część z nich, żeby zapłacić za ten posiłek. To były wszystkie pieniądze, jakie jej pozostały.

— Mamo? — Usłyszała głos Pilar przemawiającej rodzicielskim tonem. — Nigdy nie pozwalasz nam jeść w McDonalddie.

Odwróciła się.

— Cóż, wszystko musi być kiedyś pierwszy raz, prawda? — zauważyła, po czym zaczęła iść, ufając, że dziewczynki pójdą za nią. Zrobiły to.

W środku zajęły miejsce w kolejce. Przyjrzała się menu, próbując sobie przypomnieć, co ona i Bryte uważały za największy przysmak w czasach, gdy wyprawa do McDonalda była dla nich szczególną przyjemnością. Zamawiały desery lodowe z gorącą polewą toffi, przypomniawszy sobie. I z orzeszkami. Jeszcze raz rzuciła okiem na menu i odkryła, że wciąż je podają. To przyniosło jej niewyobrażalną pociechę. Niektóre rzeczy się nie zmieniają. Zastanowiła się, czy Jaworowa Dolina się zmieniła.

Zara pociągnęła ją za łokieć, by zwrócić jej uwagę. Spojrzała w dół.

— Tak?

— Mówiłaś poważnie o shake'ach?

— Zupełnie poważnie— odparła szeptem ze śmiechem. Próbowała pochwycić spojrzenie Pilar, jednak córka ją ignorowała. Była zła, że musiała zostawić swój dom, przyjaciółki i całe życie. Jency nie dziwiła się jej. Ona też była zła. Zła i smutna.

Pomyślała o Archu za rozdzielającą ich szybą. Widziała, gdy jego usta poruszały się, gdy głos dobiegał przez słuchawkę.

— Nie masz pojęcia — powiedział. — Nie masz pojęcia, co trzeba było zrobić, żeby to wszystko utrzymać. — Jego ślina opryskała szkło, zostawiając konstelację kropel. — Zrobiłem to dla ciebie — dodał, tak jakby w jakiś sposób była współniczką jego przestępstw. Odwróciła się wtedy, odwiesiła słuchawkę telefonu i odeszła. Jeśli jeszcze coś mówił, już go nie słyszała.

Zara zamówiła czekoladowego shake'a, a Jency dodała fałszywie radosnym głosem: — Weźmiemy trzy!

Pilar zaczęła się klócić, ale Jencey uciszyła ją surowym spojrzeniem. „Potrzebujemy tego”, błagała starszą córkę bezgłośnie. „Graj ze mną.”

Kasjerka podsumowała zamówienie i Jencey odliczyła pieniądze, by zapłacić. Jakieś drobne poturlały się leniwie po blacie i spadły na lepką podłogę u stóp kasjerki. Dziewczyna spojrzała na Jencey spod brązowego daszka, mając zarazem znudzony i ponaglący wyraz twarzy, gdy czekała na brakującą końcówkę kwoty. Jencey wręczyła jej kolejnego miedziaka. W swoim wcześniejszym życiu nigdy nie musiała sobie zwracać głowy drobnymi.

Po tej tak zwanej kolacji i szybkim postoju na tankowanie ruszyły w dalszą drogę. Miała zamiar dojechać bezpośrednio do domu swoich rodziców, po tym jak dziewczynki zasną. Z autostrady 95 zjechała na 40, potem na 85. Kiedyś wiedziała, na jakiej zasadzie numerowane są autostrady, i teraz próbowała to sobie przypomnieć. Czy nieparzyste oznaczały te prowadzące ze wschodu na zachód czy z północy na południe? Tak, to musiało być tak — nieparzyste z północy na południe. To by pasowało. Nieparzyste liczby na oznaczenie jej podróży bez męża z jednego byłego domu do drugiego. Pomyślała o domu, który zostawiła za sobą, odgradzonego od niej żółtą policyjną taśmą, która raz na zawsze pozbawiła ją tam dostępu.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA



Helion SA

Czy zastanawiasz się czasem, czego tak naprawdę pragniesz? I jak dobrze znasz siebie oraz bliskich?

Różne osoby, mnóstwo wydarzeń, kilka perspektyw, jedno miejsce. Urokliwa podmiejska Jaworowa Dolina znajdująca się w Karolinie Północnej, gdzie mieszkańcy nie chcą żyć przeszłością i starają się niczego w życiu nie stracić.

Cena szczęścia zawsze jest wysoka, szczególnie wtedy, gdy chce się je zatrzymać. A wszystkie sekrety są bolesne, choć nie każde kłamstwo jest gorszym wyborem niż prawda.

Aż do czasu, gdy pogmatwane losy sąsiadów połączy wypadek w basenie... Wówczas okazuje się, że nic nie jest takie, jak początkowo się wydawało, a skrywane tajemnice zaczynają wychodzić na jaw. Komu można zaufać?

W Jaworowej Dolinie każdy ma coś do ukrycia. Z czasem ujawniają się skutki dawnych złych wyborów. Nikt nie jest tym, kim chciałby być, chociaż siła złudzeń bywa ogromna. A w upalne wakacje nawet jawory nie dadzą wystarczająco dużo cienia...

Marybeth Mayhew Whalen

Założycielka popularnej strony dla kobiet She Reads i szczęśliwa mężatka. Mieszka z rodziną w Karolinie Północnej. I chociaż pracuje w sklepie, to pisanie jest jej największą pasją, na którą zawsze znajduje czas.

Wszystko, czego pragniemy to szósta książka tej autorki i światowy bestseller doceniony m.in. przez „Library Journal” i „Booklist”.
Pisarka wciąż pracuje nad kolejnymi powieściami.

Patroni medialni:

BOOKLIPS.PL IIIII

{ opętani
czytaniem }

LUBIE
CZYTAĆ



CoPrzeeczytac.pl

kobiece
recenzje

editioblue



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

- <http://editio.pl/promocje>
- Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
- Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-3645-2



Cena 39,90 zł